Nr. 5. LISTOPAD—GRUDZIEŃ 1931. ROK 7.

HOSTJA

DWUMIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SZERZENIU RUCHU EUCHARYSTYCZNEGO WŚRÓD MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

ORGAN RYCERSTWA JEZUSOWEGO
CZYLI
KRUCJATY EUCHARYSTYCZNEJ

WYDAWNICTWO KSIĘŻY JEZUITÓW
KRAKÓW — KOPERNIKA 26

TREŚĆ ZESZYTU:

WW. Księża Dyrektorzy Rycerstwa-Krucjaty w sprawie uzyskania dyplomu erekcji i agregacji mogą się zwracać do Centralnego Sekretarjatu Krucjaty w Krakowie, ul. Kopernika 26.

Warunki prenumeraty „Hostji".

wychodzi co dwa miesiące (z wyjątkiem miesięcy wakacyjnych lipca i sierpnia) w objętości 32 stron druku.

Prenumerata roczna wynosi 2·00 zł. — Każdy pojedyńczy zeszyt 50 gr.

Prenumeratę opłacać należy, jak za wszystkie inne publikacje Tow. Jez., jedynie pod adresem

ADMINISTRACJA WYDAWNICTW KSIĘŻY JEZUITÓW
Kraków, Kopernika 26.

Nasze konto w P. K. O. 400.152.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Drukarnia „Przeglądu Powszechnego" — Kraków, ul. Kopernika L. 26



Wieruszów (diec. częstoch.) — Sekcja ministrantów i starszych z Ks. Zygmuntem Lipą.

Anielski Ministrant.

(Ciąg dalszy).

3. Rycerzyk Krucjaty

Rennes, jedna z pierwszych diecezyj we Francji, wprowadziło w swych szkołach Krucjatę Eucharystyczną dzieci.

Do niej zapisał się Ludwiś z wielkim zapałem i radością.

»Mamusiu«, cieszył się w dniu przyjęcia, »należę już do Krucjaty Eucharystycznej!« i dodał zaraz: »będę mógł teraz odprawiać nowenny z Komunij świętych«.

Ludwiś wie, że trzeba bardzo ukochać Jezusa-Hostję, ażeby być prawdziwym krzyżowcem, trzeba Go często przyjmować! Ażeby zaś stać się godnym tej łaski i jednać Jezusowi wielu przyjaciół, nie wystarczy wiele się modlić; dołączyć trzeba drobne chociaż, ale częste ofiary, czasem są one nawet dotkliwe, ale zawsze radośnie podjęte z miłości dla Pana Jezusa. Wie też, że całe jego życie kierować się winno odtąd ku Najświętszej Hostji i około Niej się skupiać; jakżeż spieszy i garnie się do Niej, pragnie przyjmować Ją jaknajczęściej! Posłuchajmy słów jego przełożonego: »Ludwiś był odrazu jednym z najgorliw-

szych. Częsta Komunja św. była naturalnem następstwem tej gorliwości. Szczęśliwy, gdy mógł służyć do Mszy św., gdyż w ten sposób codziennie przyjmował Pana Jezusa.«

Podlegał łatwo katarom, to też matka obawiała się nieraz puszczać go z domu naczczo, zwłaszcza w zimie:

»Nie bój się, mamusiu, katar minie daleko prędzej, gdy przyjmę Pana Jezusa.«



Ludwiś jako rycerzyk Krucjaty.

Matka nie śmiała mu przeszkadzać. Później mówiła do profesora: »Początkowo sądziłam, że to nie dobrze, gdy tak małe dzieci komunikują zbyt często. Ale teraz widzę, jaki to zbawienny wpływ wywiera na nich, to też nawet zachęcam je usilnie i to samo radzę moim przyjaciółkom.«

Zbawienne skutki Komunji św. częstej, zaobserwowane u Ludwisia, jego szczera pobożność, objawiająca się na zewnątrz z dziecięcą prostotą, posłuszeństwo, gorące przywiązanie do rodziców, gorliwa pilność w nauce, sprawiły, iż p. Vargues i młodsze dzieci zachęcała do wczesnej i częstej Komunji św.

Ludwiś nie miał chwilowych nawet epok oziębłości, czy lenistwa duchowego, tak częstych u młodych chłopców. Bo też podtrzymywał swoją gorliwość, poddając coraz to nowe intencje swoim Komunjom św. Nowenny z Komunij św. należały do najczęstszych jego praktyk. Zależało mu na pomyślnym wyniku egzaminów? Upraszał go nowenną z Komunij św.

Kolega zaniedbywał się, wdał się w złe towarzystwo, by uprosić jego nawrócenie odprawiał Ludwiś znowu nowennę. Choroba, nieszczęście, śmierć kogoś bliskiego, czy znajomego, wszystko to było sposobnością do nowej nowenny, do dziewięciu Komunij św., przyjętych na

intencję: »by Bóg pocieszył tatusia, mamusię, powrócił zdrowie, etc. etc.«

Zapytany raz przez matkę, na jaką znów intencję odprawia nowennę, odpowiedział żywo: »Ależ mamusiu droga, na podziękowanie Panu Jezusowi za tyle łask! Ten taki dobry dla mnie! Psuje mnie doprawdy!« I prawdą było, że Pan Jezus obsypywał go wprost łaskami. Pewnego ranka rozpoczął Ludwiś modlitwę, jak zwykle, aktem ofiarowania. Gdy doszedł do słów: »Ofiaruję Ci moje myśli, słowa i uczynki, cierpienia i trudy...« przerwał. »Cierpienia? Jakie cierpienia?« Uczucie szczęścia, radości życia rozpierało wprost, przepełniało niewinne jego serduszko.



Lubił nadewszystko ustęp Ewangelji o spotkaniu Pana Jezusa z uczniami w Emaus: »Tak kocham tę Ewangelję«, mówił do matki. »Wiesz mamusiu, jak byłem mały, to myślałem nieraz, że chciałbym był żyć w tym czasie, gdy Pan Jezus był na ziemi. A jednak! — i to przecież wstyd wielki — uczniowie Pana Jezusa, którzy z Nim tak długo żyli, nie poznali Go. Poznali Go dopiero przy łamaniu chleba... Tak samo i my, dopiero w Komunji św. poznajemy Pana Jezusa i stajemy się prawdziwymi chrześcijanami.«

Ileż razy powtarzał w domu, z widocznem upodobaniem, przemówienie, jakie miał raz do kolegów na zebraniu Straży Honorowej: »Bracia kochani, gdy napotkamy w życiu na różne trudności, przypomnijmy sobie uczniów z Emaus, spieszmy do Komunji św., wzmacniajmy duszę, by nie uległa pokusom, nie ustała w walce. Przez częstą Komunję św. staniemy się godnymi uczniami Mistrza

i zapalimy innych do służby Bożej, zasłużymy sobie na imię prawdziwej »młodzieży katolickiej«.

Bezwiednie, impulsywnie niejako, oddawał Ludwiś temi słowy hołd najgłębszy Eucharystji, która rzeczywiście łącząc nas z Bogiem, podtrzymując i ożywiając życie Boże w nas, umacnia nas w cnocie, usposabia do pełniejszego radowania się wiecznem pięknem, dobrem, szczęściem.

* * *

W kolegjum św. Iwona praktykuje Ludwiś codzienne nawiedzenie Najświętszego Sakramentu. Jest to tak doskonałe uzupełnienie porannej Komunji św.! Wracając ze szkoły, troszeczkę tylko zbacza z drogi, by wstąpić do bazyliki Najświętszego Zbawiciela. Nie jest to wprawdzie jego ukochany kościół parafjalny, ale i tu najmilszy Jezus czeka na swego małego przyjaciela. Ludwiś wstępuje naprzód sam, potem z braciszkiem Robertem, a powoli coraz większa gromadka małych rycerzy Krucjaty Eucharystycznej idzie za ich przykładem. Parę minut modlą się żarliwie, potem biegną do domów, by przygotować lekcje na dzień następny. »Cóż ty mówisz małemu Jezusowi?«, pyta matka pewnego wieczoru.

»Składam Mu wizytę. On mnie rano odwiedza, przychodzi do mnie, więc popołudniu oddaję Mu wizytę, ale często rozmawiam wtedy z Jego Matką. Odmawiam dziesiątek różańca, jeden, a czasem kilka«.

4. Ofiary serca.

Ludwiś dobrze zrozumiał i gorliwie praktykował składanie duchowych ofiar. Jeden z profesorów Ludwisia przytacza często powtarzający się objaw ofiarności jego: »Zwyczajem ogólnie przyjętym przynosili uczniowie ze sobą do szkoły podwieczorek. Chleb z masłem, konfitura, a często i wędlina lub kawałek czekolady. Dozorujący zauważył, że Ludwiś nic nie je. Przywołuje go zatem.

»Cóż to, Ludwisiu, nie przyniosłeś sobie podwieczorku?«

»Owszem, panie profesorze.«

»Czyś już jadł?«
»Nie, panie profesorze«.
»Cóż więc z nim zrobiłeś?« Ludwiś zaczerwienił się.
»Dałem koledze, który nie miał nic do jedzenia«.

»Ależ i ty jeść musisz. Na przyszłość pokażesz mi zawsze swój podwieczorek.«

Ludwiś zastosował się do tego rozkazu, pokazywał podwieczorek, ale w parę sekund później dzielił się swoją porcją, albo też oddawał całą koledze.



Ludwiś jako harcerz.

Tego rodzaju ofiarki robią wszyscy rycerze Krucjaty Eucharystycznej, to prawda, ale u Ludwisia dostrzec można było oprócz tego celową, roztropną i rozumną pracę nad sobą. Mówią nam o niej jego zapiski, znane nam z opowiadania matki; same notatki spalił Ludwiś niestety parę miesięcy przed śmiercią. »Wada, pisał, jest skłonnością charakteru ku jakiejś namiętności. — Np. łakomstwo w jedzeniu; lubi się cukierki i o ile się tylko ma pieniądze, wydaje się je, by kupować słodycze. Zawsze się trzeba lękać takich wad, które pozornie niczem się wydają. Trochę dobrej woli, a można obywać się bez

cukierków. Trzeba wady zwalczać w zarodku, gdyż inaczej szatan bierze górę, nitka zamienia się w sznurek, sznurek w gruby sznur, sznur w powróz, czy linę okrętową. Od rzemyczka do koniczka«.

Najpiękniejsze ofiary nie są znane nikomu. To też i Ludwiś nie opowiadał o swoich. To pewne jednak, że bez intensywnej pracy wewnętrznej, bez ciągłej pamięci o Jezusie - Hostji, żywej ku Niemu miłości, nie byłby zdołał tak szybko postępować w dobrem. Widoczną była jego wzorowa pilność, pracowitość, sumienność, dokładność, ugrzecznienie i uprzejmość bez zarzutu dla wszystkich, delikatność i słodycz w obejściu.

Pewne małe wydarzenie ujawni nam, jak Ludwiś rozumiał pracę nad sobą.

Było to w Algierze, pod koniec jego życia. Dawal jedenastoletniemu naówczas Robertowi lekcje łaciny. »Wiesz co, Robercie«, powiedział raz niespodzianie w czasie lekcji, »musisz mi powiedzieć, jeżeli widzisz coś złego we mnie.«

»Posłuchaj!«, odpalił mu Robert z miejsca, »niecierpliwisz się i gniewasz, jak nie umiem konjugacji«. Ludwiś przyjął uwagę i wykładał dalej, a w cztery dni później pyta: »Jak sądzisz, Robercie, czy jestem teraz cierpliwszy?«

Inna jeszcze dziedzina wielu domagała się ofiar, znane są one tylko Bogu, — myślimy tu o staraniach i wysiłkach, by zachować nieskalaną czystość duszy.

»Chcę zachować duszę białą, jak śnieg, czystą, jak u Aniołów w niebie«, zwierzał się matce w dzień uroczystej Komunji św. w r. 1926. Wstążkę białą, zdjętą z ramienia, objął i zawołał: »Chcę zachować cię do końca życia białą, nieskalaną, nie splamić duszy żadnym grzechem dobrowolnym«.

Unikał też wszystkiego, coby go narazić mogło na okazję do grzechu. Gdy go namawiali koledzy, by szedł z nimi do cyrku, kina, lub inne zabawy, odpowiadał stale:

»Zapytam rodziców, pójdę z nimi«.

Z tego samego powodu zwalczał wszelkie złe pisma i ilustracje i zachęcał krzyżowców swego hufca do kupo-

wania i szerzenia dobrych, katolickich pism, a unikania, względnie niszczenia złych i niemoralnych.

Świadectwo tych, którzy go znali i z nim przebywali, najwięcej nam o nim powie.

Zwróćmy się do wspomnień O. Daniona z czasów pobytu w obozie górskim: »Ludwiś kochał wszystko, co piękne i czyste. Pamiętam jego radość, zachwyt na widok Pirenejów. Góry pociągały go, chciał wspinać się jak najwyżej, by zobaczyć zbliska i dotknąć się chociaż śniegu. Lubiał biały kolor, ten malec tak czysty. Pewnego razu dała mu matka białe, marynarskie ubranie: »Białe — to piękny kolor, prawda, mamusiu?«. A po wycieczce w górę, podbiegł do mnie: »Ojcze dotknąłem się śniegu!«

Wikary jego parafji, który często słuchał jego zwierzeń, tak się o nim wyraził:

»Piękny jest wasz syn najstarszy, duchowo i fizycznie. Znałem go dobrze i doskonale poznałem, że piękna dusza zdobiła i upiększała jego powierzchowność.

Dziewicza dusza odzwierciedlała się w oczach, w wyrazie twarzy.

Zdawaćby się mogło, że do niego stosuje się hasło Bretończyków: »Raczej śmierć, niż zmaza (grzech)«. To też nie wyda nam się chyba dziwnem, że Ludwiś od najmłodszych lat pragnął służyć księdzu przy ołtarzu, który wznosi Hostję czystą i błogosławi nią nędzę naszą, że pragnął sam czynić kiedyś to samo.

5. Pilny uczeń.

»Zdolny pracowity«, zanotował obok nazwiska Ludwisia profesor ze szkoły św. Iwona.

Czytywał z zapałem powieści fantastyczne, ale znudziły mu się wkrótce, natomiast czytał życiorysy bohaterów i świętych: »Książki mamusi są najładniejsze«, mówił do matki, po przeczytniu życia św. Tereni od Dzieciątka Jezus. »Chcę być takim, jak ona. Przed wstąpieniem do Karmelu, do lat piętnastu, nie popełniła grzechu śmiertelnego. Wogóle nigdy ciężko Boga nie obraziła. I ja tak chcę żyć, jak ona.« Marzył również

o wsławieniu nazwiska rodzinnego przez bohaterskie czyny. Ze szlachetną dumą wyraził się o swoich przodkach, którzy rzeczywiście odznaczyli się życiem pracowitem i katolickiem. »Trzeba pracować«, mówił nieraz do brata, »ażebyśmy kiedyś byli chlubą ojca i pociechą matki.«

Na czele nauk stawiał Ludwiś katechizm, wiedział, że to najpotrzebniejsza nauka.

To też z wielką uwagą słuchał wykładów religji, prosił o wyjaśnienie rzeczy trudniejszych. Po trzech latach przygotowania do uroczystej Komunji św., uznano go jednogłośnie prymusem. Ksiądz wikary nazywał go żartobliwie małym teologiem. A profesor religji w szkole św. Marcina, tak się o nim wyraża: »Ludwiś interesował się żywo wszystkiem, co tyczyło religji, kultu i liturgji. Rozmawiałem niejednokrotnie poważnie z nim o tych kwestjach i byłem zdumiony jego zrozumieniem rzeczy nadprzyrodzonych, jasnością sądu i nieustannem staraniem o pogłębienie wiadomości w tym kierunku.«

Gorąca dusza Ludwisia pragnęła udzielać się drugim, z natury miał żywy pociąg do apostolstwa. Pomagał matce w przygotowywaniu młodszego rodzeństwa do pierwszej Komunji św., a w kapliczce »św. Ludwika« urządzonej przez niego w wyżej przylegającej do salonu, miewał formalne wykłady religji.

Profesor jego opowiada: »Nie zdarzyło się, aby Ludwiś przyszedł nieprzygotowany do szkoły, albo też oddał zadanie napisane pobieżnie, czy też niestarannie. A przecież, jako eksternista, miał mniej czasu na przygotowanie lekcji. Samo chodzenie do szkoły zabierało mu wiele czasu, a służenie do Mszy św. i innych nabożeństw, Krucjata Eucharystyczna, jednanie nowych członków, apostolstwo, przyczyniały przecież dużo zajęć. Mimo to pierwszy odnosił zadania i dziwił się, jak można przyjść do szkoły nieprzygotowanym«. To też wysiłki jego bywały uwieńczone pomyślnym wynikiem. Zbierał nagrody i pochwały, a świadectwa miał zawsze doskonałe.

Powodzenie mogło go było zepsuć, uczynić pysznym

i zarozumiałym. Ale Ludwiś wszystko odnosił do Boga. Zadawalniał się serdecznem »dziękuję« Panu Jezusowi za odznaczenia i wyróżnienia, a na pochwałę odpowiadał: »przecież to Pan Bóg dał mi zdolności, to nie moja zasługa«.

Z daru trzeba zdać rachunek i odpowiednio go zużytkować, to też Ludwiś chętnie pomagał słabszym, mniej zdolnym, lub zaniedbanym kolegom.

»Przewodził we wszystkiem, w nauce i zabawie. Nigdy nie zauważyłem uczucia zawiści lub niechęci do jakiegokolwiek kolegi; owszem cieszył się powodzeniem drugich i radował, gdy dobre mieli stopnie w naukach«.

Ale więcej jeszcze Ludwiś wszelkimi sposobami zachęcał opieszałych do pracy, zależało mu, by jego klasa jak najlepsze dała wyniki, jakby honor klasy, jego był honorem.

Pewnego razu jeden z jego najlepszych przyjaciół miał złe noty. Ludwiś był zrozpaczony. Chciałby go upomnieć, zachęcić do pilności, pracy, ale to trudna sprawa. Janek z natury bardzo drażliwy, a przytem i starszy, o głowę prawie wyższy od niego.

Zwykłą bronią Ludwisia w trudnych sprawach była modlitwa. I teraz jej użył: »Dziś sobota«, mówi do matki, »pomówię z Jankiem. Postanowiłem to rano, w czasie Mszy św., którą na jego wysłuchałem intencję.«

W południe wraca uszczęśliwiony: »Zrobione, mamusiu, powiedziałem mu i wcale się nie pogniewał. Obiecał, że się zabierze serjo do nauki.«

Cały tydzień czuwał nad przyjacielem, pomagał mu, cieszył się jego pilnością. W następną sobotę przybiegł rozpromieniony do matki z dobrą nowiną: »Mamusiu! Janek dostał jedynkę! Jakże się ucieszy jego ojciec!«

Ludwiś nigdy nie pozwalał, by w jego obecności krytykowano lub żartowano z profesorów, bronił ich zaciekle, szczycił się nimi i chlubił.

Niezawodnie, że i tu czynnik nadprzyrodzony wybitną odgrywał rolę. Ludwiś w przełożonych widział zastępców Boga, zesłanych, by go do Niego prowadzić, przygotować do przyszłego zawodu kapłana.

Dzieci niemieckie polskim!

Od czasu jak zgłoszono się do nas z gotowością przesłania z Niemiec pewnej liczby listów i malutkich prezentów od dzieci dla dzieci polskich, zaszła wprawdzie niemała trudność, bo naród niemiecki uległ bardzo ciężkiej ekonomicznej katastrofie, ale mimo to jest nadzieja, że pewna liczba tych przesyłek na Święta Bożego Narodzenia nadejdzie. W każdym razie wysłaliśmy do Berlina nie wszystkie wprawdzie, ale znaczną część przesłanych nam adresów. Chodzi teraz tylko o to, żeby dzieciom wytłumaczyć, gdy listy i podarki nadejdą, że to jest akcja pokojowa, mająca służyć temu wielkiemu dziełu, o jakiem aniołowie śpiewali nad żłobkiem Chrystusowym. Trzeba się też starać by na podane przy podarkach adresy poszły od naszych dzieci miłe liściki polskie i niemieckie do maleńkich korespondentów i ofiarodawców z Zachodu. Między dziećmi niemieckiemi a francuskiemi taka próba wypadła całkiem dobrze, starajmy się więc, aby nasze dzieci stanęły na wyżynie tej pięknej myśli i dały dowód prawdziwej chrześcijańskiej kultury.

Ks. Jan Rostworowski T. J.

Czyńcie, co On czyni.

Ania wróciła ze szkoły dziwnie wzruszona. Po wspólnej Komunji św. S. Dyrektorka mówiła o Krucjacie i przedstawiła, jaka to godność być rycerką Ukrytego Boga. »Nikt was zmuszać nie będzie, zrobicie jak wam Pan Jezus powie w głębi serc waszych. On chce mieć koło siebie tylko te, które same pragną Go kochać, bardzo a bardzo kochać.«

* *
*

Po południu Ania poszła do kościoła. Na ołtarzu płoną świece, a wśród nich w złocistej monstrancji Pan Jezus. Ania odmówiła akty uwielbienia, dziękowała za ranną Komunję św., przepraszała, że była tak rozproszona dzień cały i nie pamiętała, że On w jej sercu spoczywa. Wybacz Boże Dziecię, — wybacz!

Kapłan zaczął odmawiać różaniec, — tajemnice radosne. Kościół dla Ani zmienił się w domek Nazaretański, a przed oczyma duszy stanęło Boże Pacholę.

»Panie, czego chcesz ode mnie? Czego żądasz od rycerki swojej? Czego się po mnie spodziewasz?«

»Pragnij gorąco, — módl się i pracuj« — tak to On mówi, wyraźnie słyszy głos Pana w duszy...

»Zdrowaś Marjo« raz po raz powtarza kapłan, a lud odpowiada: święta Marjo... módl się za nami...

Matko — woła zatrwożona Ania — Matko, co czynić, by stać się Twoją radością? A dobra Matka cichym głosem powtarza: »*Czyń co On czyni*«.

»Tylko tyle?« — myśli Ania?

»A czy to mało?« — odzywa się sumienie. — Zawsze słuchać, zawsze pracować, zawsze kochać i dobrze czynić bliźniemu i zawsze myśleć o Ojcu niebieskim — to bardzo wiele — to wszystko.«

Ale jak to czynić? Jak zabrać się do pracy? Jak stać się podobną do małego Jezusa?

Pragnij gorąco!

Módl się wytrwale!

Pracuj sumiennie!

Odezwały się organy. Z setek piersi uderzył o sklepienie hymn »Tantum ergo Sacramentum«.

Pochyliły się głowy, a nad rozmodlonym tłumem uniosła się monstrancja z błogosławieństwem Pana.

Ania pochyliła się przed Panem Zastępów i prosiła:

Daj pragnienie gorące
Naucz się modlić
Wspieraj w pracy
Błogosław mnie i moim drogim o Jezu.

— — — — — — — — — —

Mamusiu, pozwól mi zostać rycerką! Pan Jezus pragnie mnie widzieć przy swoim boku, chce bym walczyła o Jego cześć i miłość; oczy i usta błagają, a ręce przyciskają bijące serce, — czy mama pozwoli?

Mama się ucieszyła, bo to honor mieć córkę w służbie Chrystusa Króla, większy stokroć, niż służyć władcom ziemskim.

Dzieci zapisywały się do krucjaty, ale niestety zapisało się ich niewiele, dziewczynki nie chciały zrzeszenia.

Ania to zauważyła i serce ją zabolało.

W czasie pauzy pobiegła do kapliczki: Jezu najmilszy, jak zaradzić temu?

»Jesteś apostołką i rycerką moją, więc wpłyń na koleżanki« — szedł głos z przybytku. — Ale jak?

— — — — — — — — — —

Nazajutrz dziewczynki miały wolną godzinę, zaczęły krzyczeć i swawolić. Ania przeżegnała się i wystąpiła: »Koleżanki, zamiast przeszkadzać innym, siedźcie spokojnie, coś wam ładnego przeczytam. Wyjęła z teczki »*Dziecię Jezus*« Posadzowej i zaczęła czytać.

Dzieci umilkły. Przed oczyma ich przesuwają się sceny ewangeliczne. Boże Dzieciątko słucha nauk swej Matki, to pomaga św. Józefowi w pracy, to ratuje owieczkę z cierni, to pociesza smutnych, to karmi zgłodniałych, a wreszcie uczy dzieci i mędrców w świątyni, a zawsze taki cichy i pokorny...

Ania skończyła, a dziewczynki długo myślały w skupieniu... Czy to nie szczęście naśladować Jezusa? Czy to nie zaszczyt Jemu służyć?

Czytać, rozmyślać o młodzieńczych latach Chrystusa, a potem pragnąć go naśladować, pracować sumiennie, jak mały Jezus, modlić się, by On sam nam pomógł.

Przed niejedną z dziewczynek ukazuje się nowa droga, taka piękna i miła, a z serc stęsknionych popłynął uroczysty hymn:

My chcemy Boga, Panno święta,
O usłysz naszych wołań głos,
Miłości Bożej dźwigać pęta
To nasza chluba, to nasz los.
Błogosław słodka Pani,
Błogosław wszelki stan.
My chcemy Boga — my poddani,
On naszym Królem, On nasz Pan.

Zofja N.

Potęga modlitwy dzieci.

Ten mały łobuz mię zaciekawił! Co wieczór, po wyjściu ze szkoły, widziałem jak chwytał za rączkę swą siostrzyczkę, sześcio lub siedmioletnie nieboże, mało co większą od grzyba i nie wiele mocniejszą, ale dość rezolutną:

»Ludwisia, chodźże szybko: to za tatusia, wiesz o tem!«

I nie odwracając się nawet wstecz, szybko, niezwłocznie gdzieś biegł z siostrzyczką i tak przez dwa miesiące, dwa długie miesiące, nie zatrzymując się ani razu przed oknem wystawowem z obrazami jakiegoś kupca, ani przed wystawą smakołyków innego kupca. Na imię mu było Bernard, mały Bernardzik, i tylko tyle o nim wiedziałem. Mógł mieć około dziesięć lat, najwyżej dwanaście; oczy mu się iskrzyły jak ogień, ale blade lica świadczyły, że małego Bernarda jakiś smutek dręczył. Gdzież te dzieci biegły?

Pewnego razu wieczorem chwyciła mię ciekawość, by pójść w ich ślady; szedłem za niemi ukradkiem, jak policjant za bandytami, przyspieszając kroku, by nie stracić ich z oczu. Nie było to jednak daleko. Jedna ulica, dwie, a potem dzieci skręciły na prawo i znikły za bramą. U wejścia koło bramy wznosił się wielki, majestatyczny krzyż żelazny, na nim był wieniec złoty, a w środku napis: *Venite adoremus*, przyjdźcie, pokłońmy się. Właśnie dzieci uklękły w cieniu kapliczki ukrytej. Z trudem odkryłem tu Bernarda. Klęczał on w jakimś ciemnym kąciku, a klęczał nieruchomo, z oczyma utkwionemi w ołtarz. W oczach perliły się łezki i łagodnie spływały po bladych licach, jako oznaka duszy złamanej. Do ubrania tuliła się dzieweczka i także się modliła. Słodki szept wyrywał się z ust niewiniątek; dzieci odmawiały *Zdrowaś Marjo*, modlitwę, której nauczyły się na kolanach matki.

Ach! Ileż niewinności i miłości kryła w sobie ta bolesna tajemnica. Wyszedłem stamtąd pierwszy, a gdy dzieci mię mijały, szedłem dalej za niemi i słyszałem te słowa małego Bernarda:

»Szybko, Ludwisia! Może tatusiowi gorzej!«

— Ależ nie, odpowiedziała dziewczynka, przecie wiesz, co powiedział ksiądz proboszcz: »O cokolwiek poprosimy Jezusa, da nam!«

Po kilku dniach, widząc te dzieci idące inną drogą, odważyłem się zagadnąć je: »Co tam słychać z tatusiem?

— Tatuś? — odpowiedziała milutka dziewczynka, — tatuś został uzdrowiony. Powiedzieliśmy małemu Jezusowi, co nas dręczyło. A on nas wysłuchał«.

O! gdybyśmy to mieli naiwną wiarę tych dzieci, tę wiarę, co góry przenosi!

(L'Apôtre de la Messe).

Dziecię, czy słyszysz?

Dziecię, czy słyszysz? Tam u stóp ołtarzy,
Gdzie wieczny płomień miłości się żarzy,
Kędy w modlitwie kornie chylę czoła,
Ktoś do cię mówi, ktoś na ciebie woła.

Dziecię, czy słyszysz? Złóż ręce w pokorze,
Oto przed tobą królestwo jest Boże,
Bo tu w maleńkim domku utajony
Mieszka twój Zbawca, twój Bóg uwielbiony.

Dziecię, czy słyszysz? On szepce do ciebie
Ciche dobroci i miłości słowa,
A taka słodka serca Jego mowa,
Że, choć na ziemi, tyś duchem już w niebie.

Dziecię, czy słyszysz głos Twojego Pana?
Widziesz, jak niebios jutrzenka świetlana
Złociste wkoło rozsiewa promienie,
Niosąc ci radość, szczęście i zbawienie.

Dziecię, czy widzisz? Wznieś oczy w to słońce,
Zegnij kolana, i serce gorące
Twojemu Bogu daj dzisiaj w ofierze,
Mówiąc: O Panie, kocham Cię i wierzę.

Z. Niedźwiedzka.

Mały bohater.

Szpital dla dzieci. Duża, jasna sala z dwoma rzędami białych łóżeczek nie przedstawiała wesołego widoku, mimo obfitej zieleni i mimo promieni wiosennego słońca igrających po sali, bo z tych łóżeczek dwa rzędy twarzyczek chłopięcych, bladych, ze smutnemi oczętami przypominało, że to miejsce cierpienia, miejsce, do którego i śmierć raz po raz zagląda. — Jeden tylko chłopczyk, lat może ośmiu, mimo śladów choroby na wybladłej twarzy, zwrócił na siebie mą uwagę swoją wesołością i żywością. Zbliżyłem się do niego. Ucieszył się i zaraz zaczął mi opowiadać... nie o chorobie, ani o tem, co mu dolega, lecz o tem, że chce być żołnierzem, oficerem, że chce jeździć na koniu itd.

— No dobrze, przerywam mu, ale najpierw musisz być zdrów i uczyć się dobrze.

— O, jak będę zdrów!

— A co ci jest? — Chłopiec pokazał nogę w gipsie i rzekł: »Mam zapalenie stawów; poleżę tu jeszcze 10 tygodni i potem będzie dobrze.«

— To cię pewnie mocno boli? — Chłopiec z miną zuchowatą i energicznym ruchem głowy zaprzeczył: »O nie, nic mnie nie boli!«

— Ej, przyznaj się! Ty tylko udajesz zucha?

— No tak, trochę mnie boli; ale Siostra nam mówiła, że Pan Jezus więcej cierpiał za nas, więc powinniśmy dla Niego cierpliwie znosić chorobę... Łzy mi stanęły w oczach; ten chłopczyna wyrósł przede mną na bohatera; uczułem się przy nim małym i stałem na chwilę w milczeniu przy jego łóżeczku. A on ciągnął dalej: »Siostra nam jeszcze mówiła, że mamy ofiarować te cierpienia za grzeszników, za misje, za Ojca św. i za Polskę... więc mi nie jest smutno!«

Takich jest królestwo niebieskie! *W.*

Z życia Krucjaty.

SANNIKI, pow. Gostynin (diec. płocka). — I. Krucjata Eucharystyczna Chłopców założoną została 15 listopada 1930 r., do której zapisało się wtedy 40

chłopców, należących już poprzednio do Stowarzyszenia Pacholąt. Zapał wśród młodzieży był ogromny, to też liczba członków z dnia na dzień wzrastała. Na zebraniu organizacyjnem został wybrany zarząd, który wywiązuje się dzielnie ze swego zadania. Do zarządu należy 5-ciu rycerzy. Pod koniec roku zarząd Krucjaty zostaje na zebraniu walnem na nowo wybierany, by przez to pobudzić



Krucjata Eucharystyczna w Sannikach (diec. płocka) pod kierownictwem SS Zmartwychwstanek.

dzieci do większej samodzielności. Wszystkie dzieci Krucjaty Eucharystycznej pracują z wielką gorliwością, realizując wiele swych pięknych pomysłów. Sami obrali sobie jako Patrona Krucjaty św. Pawła i tak jak on był apostołem narodów, tak i oni naśladując go, pragną apostołować na terenie szkoły i całej parafji. Wpływ dzieci na starszych już się powoli zaznacza w Sannikach.

Chłopcy z całej Krucjaty podzieleni są na dwa hufce: »Hufiec Starszych«, do którego należą chłopcy od lat 11 do 15 i »Hufiec Młodszych«, obejmujący chłopców od lat 6—10. Zebrania *każdego hufca* odbywają się *nieraz osobno*, co jest bardzo korzystne, a nawet pożądane tak dla jed-

nego jak i drugiego hufca. Oprócz tego dzieci z Krucjaty podzielono na pewne grupy, składające się z dziesięciu chłopców, na czele których stoją dziesiętnicy, co bardzo ułatwia chłopcom z zarządu pracę. Zebrania odbywają się co tydzień lub co 2 tygodnie, na które dzieci licznie uczęszczają. Raz na miesiąc i to przeważnie w pierwszą niedzielę mają wspólną Komunję świętą i wtedy też po sumie odczytany zostaje przez wszystkie dzieci uroczysty akt oddania się Boskiemu Sercu i odśpiewany hymn rycerzy lub rycerek. Następnie aż do nieszpór dzieci mają adorację Przenajświętszego Sakramentu, na którą z radością spieszą.



Kółko ministrantów z ks. dyr. Ludwikiem Mocarskim w Sannikach.

Dnia 25 stycznia 1931 r. Krucjata Eucharystyczna Chłopców urządziła w sali parafjalnej akademję na uroczystość »Nawrócenia św. Pawła«. Na zakończenie akademji bardzo pięknie przemówił Przew. Ksiądz Dyrektor o św. Pawle i zachęcał chłopców do gorliwego i wytrwałego naśladowania ukochanego przez nich Patrona.

II. Kółko Ministrantów powstało w parafji sannickiej na początku grudnia 1930 r. Nie tworzy ono odrębnej organizacji, lecz tylko sekcję organicznie złączoną z całością Krucjaty Eucharystycznej. Oznaki dla ministrantów są te same, co dla rycerzy w Krucjacie Eucharystycznej, z tą tylko różnicą, że umieszcza się je

na kokardkach barwy papieskiej, to jest biało-żółtej. Na początku Kółko liczyło tylko 7 ministrantów. Przewodniczącym Kółka jest zawsze albo prezes Krucjaty Eucharystycznej Chłopców lub też inny członek zarządu. Podczas roku szkolnego codziennie inny członek Kółka służył do Mszy św. Chłopcy starali się być zawsze gorliwymi i starannymi, lecz ponieważ kilku członków wyjechało, więc 2-go sierpnia 1931 na nowo zorganizowano Kółko Ministrantów, którego Dyrektorem jest Ks. Kanonik Ludwik Mocarski. Zebrania odbywają się co niedzielę, zwykle zaraz po sumie i wtedy ułożoną zostaje na cały tydzień lista ministrantów, mających w danym tygodniu służyć do Mszy św. Na zebraniach chłopcy uczą się ministrantury oraz odczytuje im się różne przepisy, tyczące zachowania ministrantów w zakrystji, w kościele i t. d. Obecnie Kółko Ministrantów liczy 11 członków.

Uroczyście przyjętych rycerzy jest około 25, a aspirantów 10. Wszyscy członkowie Krucjaty Eucharystycznej mają odznaki, zawieszone na biało-niebieskich wstążeczkach.

III. Krucjata Eucharystyczna Dziewczynek założona w sierpniu 1930 r. w dzień pierwszej Komunji św. Ażeby ułatwić pracę w Krucjacie, również wybrano zarząd i podzielono dziewczynki na kilka grup. Tak samo jak i w Krucjacie Chłopców postanowiono corocznie wybierać zarząd, by inne dziewczynki z zarządu z tą pracą się zapoznały i brały w niej udział.

Zebrania odbywają się co 2 tygodnie lub częściej. Na każdem zebraniu dziewczynki postanawiały aż do przyszłego zebrania stosować praktyki, przez które mogłyby ucieszyć Serce Eucharystyczne Jezusa. Uczyniły więc następujące postanowienia: 1) żegnać się porządnie, pobożnie odmawiać paciorek ranny i wieczorny, nie rozglądać się w kościele, 3) zawsze mówić prawdę, 4) wypełniać gorliwie swe obowiązki, 5) nawiedzać w ciągu dnia Pana Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie. — Dziewczynki cieszą się ogromnie z tej nowej organizacji i czują potrzebę pracy nad sobą, nad zwalczaniem nieraz tylko drobnych swych wad. Widać, że Chrystus panuje w ich serduszkach i że

Go bardzo kochać pragną. Patronem Krucjaty jest św. Stanisław Kostka, bo 13-go listopada rozpoczęto intensywniejszą pracę w Krucjacie Dziewczynek. Miesięczna spowiedź i Komunja św. jak i adoracja odbywa się zawsze w te same dni, co i Krucjaty Euchrystycznej Chłopców.

W czasie wakacyj Krucjata Eucharystyczna Dziewczynek straciła jedną ze swych rycerek. Była ona wzorem



Sztandar Rycerstwa - Krucjaty w Sannikach.

dla wszystkich rycerek przez dokładne wypełnianie ustaw Rycerstwa Jezusowego. Cicha i łagodna — nigdy nie okazywała zniecierpliwienia. Z wielką radością oczekiwała zawsze każdej wspólnej adoracji i wspólnego zebrania.

Obecnie należy do Krucjaty 52 rycerki i 10 aspirantek. Wszystkie dziewczynki mają oznaki również na biało-niebieskich wstążeczkach.

Dyrektorem Krucjaty jest Przew. Ks. Kanonik Ludwik Mocarski, który nieraz przybywa na zebrania, za-

chęcając dziatwę do coraz gorliwszej służby w szeregach Chrystusa-Króla. Kierowniczką jest jedna z Sióstr Zmartwychwstanek. Dzięki staraniom Przew. Księdza Kanonika i SS. Zmartwychwstanek urządzono bibljotekę, osobną dla Krucjaty Eucharystycznej Chłopców i osobną dla Krucjaty Eucharystycznej Dziewczynek.

Dnia 28-go grudnia 1930 r. w dzień SS. Młodzianków odbyło się uroczyste przyjęcie do Krucjaty: 21 aspirantów i 36 aspirantek na rycerzy i rycerki Chrystusa Króla.

W Wielki Czwartek, 2-go kwietnia 1931 r., dzieci z Krucjaty adorowały przez cały dzień Pana Jezusa w ciemnicy. W tym samym dniu odbyło się skromne przyjęcie dzieci do aspiratu Krucjaty.

Dnia 29-go czerwca 1931 r. odbyło się uroczyste poświęcenie sztandaru Krucjaty. Program tej uroczystości był następujący: Uroczystość kościelna: o godzinie 10-tej rano nabożeństwo w kościele: a) poświęcenie chorągwi, b) przyjęcie nowych rycerzy i rycerek, c) Msza św. Akademja w sali Strażackiej o godz. 5 popoł.: Część I. 1. Przemówienie, 2. Nasz sztandar — wiersz M. Konopnickiej, 3. »Sztandar« — wiersz W. Bełzy, 4. »Do czynu«, — wiersz, 5. »Światłość niećmy« — wiersz, 6. Hymn Krucjaty — »Jam rycerz Boga«. Część II. 1. Kto najmilszy Jezusowi — djalog, 2. »Tim« — chłopiec murzyński (trzyaktówka), 3. »Sługa jakich mało« — humoreska.

Uroczystość poświęcenia sztandaru Krucjaty i przyjęcie nowych członków odbyło się w kościele św. Trójcy w Sannikach dnia 29-go czerwca. Dzieci wszystkie zebrały się jak zwykle o godz. 9-ej na sali Strażackiej, skąd ze sztandarem i muzyką ruszono do kościoła. Na cmentarzu kościelnym czekał już na dzieci Przew. Ks. Dyrektor z procesją i ze śpiewem »Kto się w opiekę« wprowadził dziatwę z nowym sztandarem do kościoła. Tutaj Przew. Ks. Dyrektor zwracając się do dzieci i parafjan bardzo serdecznie przemówił, zaznaczając, że pierwszy raz cała parafja obchodzi tak podniosłą uroczystość. Po krótkiem przemówieniu o znaczeniu sztandaru dla tego najmłodszego Stowarzyszenia w parafji, poświęcił Ks. Dyrektor sztandar. Po chwili znowuż zwrócił się do dzieci, zwłaszcza do tych,

które miały być uroczyście przyjęte. Zaznaczył Ks Dyrektor, że do wielkiej służby Swojej Jezus Eucharystyczny je powołuje i dlatego też należy się od tych dziecięcych serduszek Panu Jezusowi gorącą miłość, która ma się objawić przez wierne spełnianie ustaw Rycerstwa i dobry przykład. Następnie dzieci odczytały akt oddania się i otrzymały oznaki. Przyjętych zostało 16 rycerek i 8 rycerzy, których nazwiska zostały wpisane do Złotej Księgi Krucjaty. Hymnem Rycerzy zakończono tę uroczystość. Po południu w sali Strażackiej odbyła się uroczysta akademja, której program dzięki staranności dzieci był nadzwyczaj urozmaicony.

W dniu 12 lipca 1931 r. Krucjata Eucharystyczna wysłała delegację na uroczystości jubileuszowe do Płocka z powodu 50-lecia kapłaństwa Najdostojniejszego Arcypasterza J. Nowowiejskiego.

Są widoki, że Krucjata Eucharystyczna coraz szersze zatoczy kręgi w parafji sannickiej, co jest wielkiem życzeniem obecnego Dyrektora Krucjaty — Ks. Kanonika Ludwika Mocarskiego.

Posterunek Bronka.

(Ze wspomnień o »Orlętach«).

Światem owładnęła ciemna, ponura i dżdżysta listopadowa noc. Cisza się rozlała i zdawała się zatapiać całe miasto w zimnie i wilgoci. Deszcz uderzał miarowo o blaszane dachy kamienic i spływał z szelestem po brukowanych ulicach. Miasto wyglądało jakby wymarłe. W prywatnych mieszkaniach i publicznych gmachach panowały wszechwładnie ciemności. Kiedy niekiedy zabłysło tylko na ulicy mdłe światełko, lecz, nie zdoławszy nawet rozprószyć ciemności, powtórnie gasło ...

... Ale cisza ta i spokój trwały tylko krótką chwilę... Nagle potężny huk wstrząsnął posadami kościołów i domów, zadźwięczały szyby i posypały się tu i owdzie z brzękiem na ziemię. Był to znak do ponownego i zarazem ostatniego wysiłku nieprzyjaciela.

Jeszcze nie dotarło echo wystrzału do wszystkich zakątków potężnego grodu, a już odezwały się inne, i przy-

bierając ustawicznie na sile, napełniały powietrze hukiem, zgrzytem i poświstem...

— — — — — — — — — —

U bram jednego z kościołów, w cieniu potężnego filara stał oparty o broń mały chłopczyna. Ukołysany tą ciszą, panującą dookoła, pogrążył się w marzeniu...

Widzi przed sobą całe swoje życie, widzi, jak niedawno jeszcze bał się sam wejść do ciemnego pokoju, jak lubiał, usiadłszy wieczorami przy kominku, układać i szykować do ataku swoje ołowiane zastępy...

I coraz dalej snuje wstęgę słodkich, dziecinnych marzeń. Oto siedzi przy ukochanej mamusi, zasłuchany w opowiadanie o św. Tarzycjuszu, a każde słyszane słowo przetwarza jego dziecinna wyobraźnia w żywy obraz... Godzina już późna... na dworze ciemno, zupełnie jak dzisiaj... »Mamusiu, a wiele miał on wtedy lat«?... Tyle, ile ty, drogi Bronuś... dziewięć... może dziesięć... »A Pan Jezus nie mógł go obronić przed tymi niegrzecznymi chłopcami?«... Mógł, dziecię, ale nie uczynił tego, ponieważ chciał go mieć świętym, męczennikiem... »Mamusiu, i on nie dał im P. Jezusa?«... Nie, Bronuś! Objął go silnie rączkami, do piersi przycisnął i tak umarł... »Przycisnął, a P. Jezusa to nie bolało?«... Nie bolało, P. Jezus już bowiem cierpieć nie może. Jezus Eucharystyczny jest niecierpliwy — rozumiesz Bronusiu?... »Rozumię!... Mamusiu, jabym tak pragnął... pragnął...« Czego dziecię? »Jabym tak pragnął P. Jezusa mieć przy piersi i bronić Go«... I byłbyś gotów nawet umrzeć za Niego?... Pamięta, nic wtedy nie odpowiedział...

— — — — — — — — — —

Wtem donośny odgłos wystrzału obudził go ze słodkiego marzenia. Ocknął się i stanął z karabinem, gotowym do strzału. Oto teraz spełniły się jego słodkie sny, broni P. Jezusa i nie da Go... nie...!!

...Nieprzyjaciel posuwał się wciąż naprzód i nacierał na kościół, pragnąc go zdobyć na punkt obserwacyjny...

Nagle wysunęło się z zakrętu ulicy kilku napastników. Zbliżają się powoli i cicho... Bronek ich widzi... Tak, to oni chcą mu zabrać i znieważyć P. Jezusa, ale on ich nie puści do kościoła... umrze jak św. Tarzycjusz...

...Już są coraz bliżej... bliżej... Wtem pada strzał od kruchty kościelnej. Wśród podchodzących powstaje zamieszanie... Pada drugi strzał, a równocześnie jeden z nich z ohydnem przekleństwem wali się na ziemię... Pozostali jednak spostrzegli Bronka...

— — — — — — — — — —

Na drugi dzień Lwów był wolny.

Właśnie wschodzące słonko ukazało się nad miastem i swemi złotemi promieniami, niby jasną aureolą, otaczało dziwnie błogo uśmiechniętą twarz małego Bronka, leżącego przy zamkniętych drzwiach kościoła z przestrzeloną piersią... *H.*

Z wyżyn polskiej duszy.

1. Mały kaznodzieja.

Cisza popołudniowa niosła się ponad złocące się i srebrzące plonem pola, spotęgowana jeszcze ćwierkaniem świerszczy wśród zbóż. Na wielkiem pastwisku w malowniczych grupach pasły się krowy. Kilku pastuszków w gromadce siedziało i zabijało czas grą »w kamienie« i żartami, częstokroć nieprzyzwoitemi. Jeden z nich, Antek, rozczochrany i obdarty wyrostek, przewodnik we wszelkich złych postępkach, silił się zwłaszcza na nieskromne dowcipy. Ktoś nucił pod nosem nieodpowiednią piosenkę. Opodal od nich wśród wysokich traw leżał Józio Katarzyniec i śpiewał bezustannie pobożne pieśni. W święte jednak jego słowa pobożnej melodji wplatał się od czasu do czasu pogłos wstrętnych żartów i wybuchów jakiegoś zdziczałego śmiechu. Józio starał się go zgłuszyć, ale wreszcie oburzony obrazą Bożą wstał, podszedł do Antka i rzekł: »Przestań grzeszyć, bezbożniku!« I nie poprzestając na tem zwrócił się do pastuszków: »Nie trzeba tak brzydko mówić, ani śpiewać, bo Bóg was słyszy i ukarze! Nie obrażajcie nigdy P. Jezusa! Nie chodźcie na cudze jabłka, ani na marchew, nie bijcie się kamieniami, nie znęcajcie się nad bydłem...«

Wtedy Antek, urażony napomnieniem, rzekł:

»Cie, co ten mądrala wydziwia?«. I zaśmiał się szy-

derczo. Kilku mu zawtórowało. Wtedy mały kaznodzieja nagle zmienił ton mowy:

— Nie śmiać się — zawołał głośno i ostro. Pan Jezus cierpiał tak bardzo za nasze grzechy i umarł na krzyżu! Nie śmiać się, ale poprawić zupełnie trzeba i to zaraz, bo jeśli się nie poprawicie, to was Bóg ukarze!

Śmiejący się spoważnieli, zawstydzeni spuścili głowy i słuchali.

Wtem doleciał głos od drogi: Józio! To ojciec jego idąc z kosą w pole natknął się właśnie na tę rozrzewniającą scenę. Józik, usłyszawszy głos ojca, przerwał natychmiast kazanie i pobiegł do niego. Ojciec z miłością spojrzał nań i na porytej troską i zmarszczkami twarzy zajaśniała radość. Stanęły mu żywo w oczach te kazania, z wysokiej ławy miane do rodzeństwa, te nabożeństwa, odprawiane w ornacie z papieru, i nasunęły mu ze serca płynące pytanie:

— Józio, czem ty będziesz?

— Księdzem.

— — — — — — — — — —

Pragnienia się spełniły. Józio wstąpił do OO. Franciszkanów pod imieniem Wenantego, przyjął święcenia kapłańskie i jako niestrudzony pracownik na niwie Pańskiej umarł w opinji świętości 1921 r.

Wł. Nachtman.

2. Niezwykła czcicielka dusz czyśćowych.

W dzień Wniebowstąpienia 1923 r. zmarła w Zakliczynie świątobliwa Marja Cieślanka, odznaczająca się szczególnem nabożeństwem do dusz czyśćowych.

Marja pochodziła ze skromnej rodziny Cieślów. — W drugim roku życia odumarła ją matka, a ojciec powtórnie się ożenił. Ponieważ macocha nie troszczyła się o pasierbicę, zabrała ją ciotka na wychowanie do 15 roku życia. Potem mieszkała u swej zamężnej siostry we wsi Faściszowej. Tę biedną i w oczach świata maluczką Bóg obsypywał niezwykłemi łaskami i to już od najwcześniejszych lat. W dzieciństwie bowiem już znamionował ją duch modlitwy. Pasąc bydełko, jak druga Bernardetta, zatapiała się w Bogu, zamiast bawić się z innemi dziećmi.

Piękność przyrody: zieleń łąk, szum lasów, falowanie złocistych łanów zboża silnie przemawiały do tej prostej a szlachetnej duszy. Marysia w tem wszystkiem widziała przejaw piękności Boga. Zwłaszcza zaś głębokie wrażenie czyniły na niej pogrzeby i tajemnica śmierci. Patrząc na kir żałoby, okrywający pogrzebny orszak, szła duchem drogą, którą dusza zmarłego przejść musiała, i ciekawość paliła ją, co się z nią dzieje, czy jest w piekle, czy w niebie, czy w czyścu. I wtedy budziło się w niej niezwyciężone pragnienie, by pomóc duszy w wydobyciu się z miejsca kary i męki. Każdą zapłatę i grosz uzyskany Marja dzieliła na trzy części: jedną przeznaczała na swe utrzymanie, drugą dawała ciotce, by jej ulżyć w biedzie, a trzecią ofiarowywała na msze św. za dusze w czyścu cierpiące.

Na zebrania Krucjaty.

1. Wskazania Arcypasterza.

(List J. E. Ks. Arcybiskupa Twardowskiego do Krucjaty w Radziechowie).

Dzieci moje kochane!

Nawet nie domyślacie się, jak wielką radość sprawiłyście swojemu arcybiskupowi listem z dnia 2 bm. — Cieszę się niewymownie, że idąc za głosem swojej Czcigodnej Pani Nauczycielki, zaciągnęłyście się pod sztandar rycerzy i rycerek Boskiego naszego Króla w Najświętszym Sakramencie. Pełnijcie tylko wiernie obowiązki, które przyjęłyście na siebie, wstępując w szeregi żołnierzy Chrystusowych. A obowiązki te ani trudne, ani ciężkie, bo wasz Najśw. Wódz, co było trudnego, wszystko wziął na Siebie, dla was zostawił tylko zaszczyt, że przy jego boku walczycie.

Dzieci kochane, za serce płaćcie sercem, pokochajcie P. Jezusa. Często z Nim rozmawiajcie w czasie adoracji. On tych rozmów z wami z taką tęsknotą wyczekuje. Gdy obowiązki wasze nie zawsze wam pozwolą odprawić adorację w kościele, od pracy waszej, od zajęć waszych, zwracajcie się co chwilkę ku ołtarzowi, na którym mieszka Ten, co was ukochane dzieci, bardzo kocha i z miłości ku

wam na ołtarzu mieszka. Pierwsza wasza myśl po obudzeniu i ostatnia przed zaśnięciem niech będzie o Panu Jezusie w Najśw. Sakramencie.

Dzieci kochane, nie dość jednak myśleć o Panu Jezusie, nie dość o Nim pamiętać wśród dnia, ale dowodem miłości ku P. Jezusie, niech będzie wasze posłuszeństwo pilne spełnianie obowiązków, miłość wzajemna i czystość anielska, co zdobić musi serce każdego rycerza i każdej rycerki Chrystusa Króla.

Nie wspominam o częstej, codziennej Komunji św., bo jestem przekonany, że Komunja św. jest dla was wszystkich chlebem powszednim, o który codziennie przy pacierzu prosicie. Jeśli sprawiacie swoim rodzicom, przełożonym zachowaniem swojem radość, to niezawodnie zawdzięczacie Komunji św., którą często przyjmujecie. Dzieci moje drogie z całego serca wam błogosławię i życzę, abyście do końca życia wytrwały przy boku Pana Jezusa.

Módlcie się za mnie, jak ja was Sercu Jezusowemu polecam i oddaję. *† Bolesław, Abp.*

2. Ukaranie samej siebie.

Zamarły widok z okna na fabrykę. Izba obszerna robotnego domu. Matka szyje przy oknie na maszynie. Pięcioletnia córeczka snuje się między meblami. Naraz zauważa przekrojoną cytrynę. Po raz pierwszy widzi coś podobnego. Co to za smaczny owoc być musi. Mamusia zajęta pracą, nie widzi. Szybko ściąga ze stołu cytrynę przykłada do ust. Fe, co za kwaśne. Odkłada ją. Naraz mamusia podnosi wzrok od roboty. »Czy kosztowałaś cytryny?« — pyta. »Nie« — odpowiada bez namysłu dziecko. Maszyna turkoce dalej.

»Skłamałam« — myśli dziecko. »Bóg się na mnie gniewa. Jak okazać, że się chcę poprawić?«

Po chwili zauważa matka, że maleństwo stoi w kącie z twarzyczką do ściany zwróconą.

— Co robisz? — pyta.

— Karzę się.

— Za co?

Na to mała ze łzami: »Powiedziałam nie, zamiast tak«.

3. *Przepiękny dzienniczek.*

Śliczny zwyczaj mają niektóre dzieci, które prowadzą dzienniczek. Nieraz złote okruchy dobrych uczynków i ukrytej świętości w nich znachodzimy. Świetlany urywek takiego dzienniczka małego Józia z okresu przed dniem pierwszej Komunji św. poniżej podajemy:

Niedziela, 16 maja 1897 r. Co czynić, aby się do Komunji św. przygotować? Dziś zmówię pobożnie różaniec.

Poniedziałek. Jeszcze 27 dni oczekiwania. Dziś odmówię sobie łakoci.

Wtorek. Zanotował tylko: Zapomniałem.

Środa. Jeszcze 25 dni. Będę usłużnym i grzecznym dla wszystkich.

Czwartek. Jeszcze 24 dni. Nie odpowiem słowem na napomnienia i uwagi.

Piątek. Dziś będę często przypominał sobie, że z Bogiem się połączę.

Sobota. Dni 22. Dla P. Jezusa bardzo pilnie odrobię zadane lekcje.

4. *Silna wola.*

W jednym z klasztorów paryskich wychowywała się młodziutka córka rozgłośnej powieściopisarki. Gdy raz zapytano ją o dzieła matki, odpowiedziała: »Nie czytałam ich i nigdy ich czytać nie będę«. »Czemuż«? — brzmiało zdziwione zapytanie. »Mamusia mnie o to prosiła. Przyrzekłam jej«. Matka jej pisała bowiem gorszące rzeczy, dlatego obawiała się, że jej córka czytaniem jej powieści może się zepsuć. Prawdziwie szlachetne miała serce i nieugiętą wolę!

5, *Praca nad sobą.*

Był zbijaką, wyrywał się z domu, by biegnąć po ulicach, rzucać kamieniami, do książki nie lubiał zaglądać, był krnąbrny, uparty, nieposłuszny. A miał dopiero osiem lat. Rodzice nie mogli sobie dać z nim rady. W tym czasie miał przystąpić do pierwszej Komunji św. Razu pewnego ojciec szarą godziną wziął go na kolana i zaczął mu tłumaczyć, jak poważna to rzecz przyjęcie Boga do

serca; stąd serce wymieść i ozdobić trzeba, by nie bylo podobne do owej opuszczonej i nędznej stajenki w Betlejem. Na końcu dał mu deseczkę, młotek, obcążki i gwoździe i rzekł: »staraj się poprawić, mój synku, żeby poznać, czy pracujesz nad sobą, wbijaj gwóźdź w deseczkę, ile razy zbłądzisz, wyciągnij po gwoździu po dobrych twych uczynkach«.

Od tego czasu chłopiec tak gorliwie się zabrał do pracy nad sobą, że już do miesiąca nie było ani jednego gwoździa w deseczce. Zmienił się do niepoznania. Nie wdawał się ze złymi kolegami, lekcje sumiennie odrabiał, był grzeczny i posłuszny. Uradowany ojciec uściskał go serdecznie i chciał nagrodzić, ale on ze smutkiem wskazał na liczne bardzo ślady wbijanych gwoździ i rzekł: »Te pozostaną, jako smutna pamiątka, iż tyle razy obrażałem Pana Jezusa.«

6. Wszystko dla Jezusa.

Szara godzina. Z ust matki płynie przetkana tęczą i złotem radosna opowieść o dobrym Jezusie, który dzieci tak niezwykle ukochał. Córeczka w twarz matki zapatrzona, zasłuchana w uroczą treść, widzi w wyobraźni Jezusa na tle kwietnej łąki, jak do siebie dzieci przygarnia: »Dopuście dziateczkom przyjść do mnie«. Z głębi serca dziewczęcia wyrywa się westchnienie: »O, gdybym była wtedy przy Panu Jezusie«. »I cóż zrobiłabyś ty, taka mała?« — pyta matka. »Wszystko wypełniłabym, wszystkie jego rozkazy« — odpowiada dziecko. *N.*

Nasze Sprawozdania.

RUDA. (Pod znakiem Chrystusa Króla i Matki Boskiej Różańcowej). — Ostatnio parafja OO. Jezuitów obchodziła dwie wspaniałe uroczystości. W niedzielę 27 września odbyło się poświęcenie sztandaru Krucjaty Eucharystycznej, połączone z przyjęciem nowych rycerzy Jezusowych. W przededniu uroczystości dzieci z Krucjaty były u spowiedzi; w następnym zaś dniu u Komunji św. W niedzielę o godz. 9.30 uformował się przy ul. Kościelnej wspaniały pochód; pomiędzy delegacjami związków religijnych, szły delegacje dzieci Krucjaty Eucharystycznej pod swemi sztandarami i to: z Katowic N.M.P., z Świętochłowic, Orzegowa i tutejsze

Tow. Dziecięctwa Jezus przy parafji św. Józefa. Z orkiestrą na czele pochód udał się z pięknym nowym sztandarem do kościoła, gdzie przew. ks. Mrozik T. J. wygłosił przepiękne kazanie, podnosząc znaczenie i konieczność organizacji Krucjaty, przedstawiając dzieciom przyszłe obowiązki. Po kazaniu ks. Kopeć T. J., dyrektor Krucjaty, dokonał aktu poświęcenia sztandaru, poczem odprawił uroczystą sumę. Po nabożeństwie dzieci w pochodzie udały się do Domu Narodowego na wspólny obiad, w przerwie którego nastąpiły różne niespodzianki. Po południu o godz. pół do 3-ciej dzieci udały się do kościoła OO. Jezuitów. Nastąpiła pełna uroku i nastroju chwila, kiedy to dzieci po odśpiewaniu »Veni Creator« uklękły przed Eucharystycznym Jezusem, a jeden z chłopców odważnie wypowiedział w imieniu wszystkich dzieci przyrzeczenie, że odtąd pragną być rycerzykami i rycerkami Jezusa i wiernie Mu służyć. Nastąpiły uroczyste nieszpory, po których dzieci w zwartym szeregu wymaszerowały znów do Domu Narodowego, gdzie rozpoczęła się o godz. 5.30 piękna wieczornicza, którą zagaił serdecznem przemówieniem przew. ks. Kopeć T. J. Dzieci z Krucjaty wystąpiły ze sztuką »Św. Germana«, śpiewami, deklamacjami i korowodem. Pokazali się również na scenie mali muzykanci z Warszawy, Poznania, Krakowa i z innych miejscowości, a kilku sodalisów odegrało humoreskę »Ogolili go bez mydła«; przerwy wypełniała orkiestra kościelna. Wspólną pieśnią »Już nam wybiła godzina rozstania« zakończył chór dzieci podniosłą uroczystość.

NOWY SĄCZ. Krucjata w szkole Urszuli Kochanowskiej rozwinęła się powoli. Hasłem: »Króluj nam Chryste«!« rozpoczynały się zawsze zebrania, odbywające się w miesiącu 2 razy, a czasem i częściej, np. z okazji świąt Bożego Narodzenia.

Na zebraniach omawiano hasła Krucjaty. Oprócz ofiarek do skarbca S. J. zbierano w adwencie sianko dla Bożej Dzieciny do żłóbka, w prześlicznej szopce w naszym kościele parafjalnym. Przy szopce też zbierały się rycerki po południu w niedzielę na śpiewanie kolęd. W każdą pierwszą niedzielę odbywała się w czasie Mszy św. gremjalnie, z całą szkołą żeńską i męską, adoracja przed wystawionym Panem Jezusem. Przewodniczył zawsze Dyrektor Krucjaty, Ks. Prof. Stanisław Gazda. W kwietniu przed uroczystością Opieki św. Józefa odprawiano dziewięciodniową krucjatę modlitw za misje afrykańskie. Frekwencja Komunji św. była w ciągu roku znaczna, nawet w zimie, gdy z powodu ubóstwa przeważnej ilości uczennic, a oddalenia od kościoła, były dla niejednych trudności. W maju rycerki odegrały sztuczkę p. t. »Misjonarka« ks. Wł. Wojtonia T. J. na dochód sztandaru dla Krucjaty.

W dniu 14 czerwca odbyła się wielka uroczystość, ocze-

kiwana z upragnieniem przez całą Krucjatę: przyjęcie nowych rycerek w liczbie 33. Przyjęcie poprzedziło poświęcenie sztandaru wspólnego dla wszystkich Krucjat na terenie Nowego Sącza. Poświęcenia dokonał Przew. Ks. Prałat Roman Mazur, w krótkiej przemowie zachęcając nowo-zaciężne rycerki, by według hasła »wszystko dla Pana Jezusa« gorliwiej od innych spełniały swe obowiązki.

Po południu tego dnia wszystkie rycerki i aspirantki wzięły udział w wielkiej procesji ku czci Najsł. Serca P. J.

Obecnie liczy Krucjata 46 rycerek i 12 aspirantek. Posiada w bibljotece szkolnej wiele książek treści eucharystycznej oraz pisemka jak: Radość życia, Mały Apostoł i Nasza przyszłość.

Na tem miejscu składa Krucjata podziękowanie WP. Emilji Kochanowskiej z Krakowa, za której inicjatywą i ofiarnością mogła już w tym roku przy pomocy innych Krucjat postarać się o wspólny sztandar.

SKIERNIEWICE. Praca nad młodszemi dziećmi szkolnemi w Skierniewicach posuwała się wolno z powodu braku lokalu i trudnych warunków miejscowych. Zmiana na lepsze nastąpiła dopiero wtedy, kiedy nareszcie udało się Ks. Kanonikowi opróżnić dla nas siedzibę przy kancelarji parafjalnej. Odtąd zaczęły się nasze zebrania, śpiewy, czytanki i pogadanki. Kierownictwo nad nami objął Ks. Kanonik, który nie szczędził trudów, aby utworzyć potężny zastęp dziatwy Chrystusowej.

Pod wpływem jego rad i wskazówek z pośród uczestniczek Kółka dnia 27 marca 1930 r. powstały pierwsze aspirantki, a 11 kwietnia 1931 r. pierwsze rycerki.

Następną uroczystością było poświęcenie chorągwi Krucjaty dnia 4 czerwca 1931. Praca nasza przedstawia się w ten sposób: Mamy obowiązkową spowiedź ze wspólna Komunją św. raz na miesiąc, a oprócz tego spowiedź i Komunję św. przed ważniejszemi świętami lub w pierwsze piątki miesiąca. Część dzieci starszych wpisała się do szkaplerza i różańca.

Bierzemy udział w nabożeństwach i uroczystościach kościelnych modlitwą, śpiewem, adoracją i udziałem na procesjach. Oprócz adoracji w wielkim tygodniu bierzemy udział w adoracji w każdą pierwszą niedzielę miesiąca, na tak zwanej »godzinie świętej«, która się odprawia w naszej parafji. W czasie świąt Bożego Narodzenia śpiewamy kolendy przy żłóbku P. Jezusa w kościele.

Zebrania mamy w niedziele i święta, a czytanki, pogadanki, śpiewy, deklamacje lub próby do komedyjek w poniedziałki i piątki. Deklamacjami, śpiewem, komedyjkami i przezroczami urozmaicamy nietylko nasze zebrania, lecz także dorosłych i innych stowarzyszeń. W czasie wakacji nie przerywałyśmy zebrań, tylko zmieniłyśmy ich kierunek

na wypoczynkowy i rozrywkowy. Odbywałyśmy w czasie wakacyj częste spacery, wycieczki, urządzałyśmy gry i zabawy, a także uczyłyśmy się komedyjek. Ks. Dyrektor to-



Zarząd Rycerstwa - Krucjaty w Skierniewicach.

warzyszył nam na niektórych wycieczkach. Był także z nami dnia 6 sierpnia r. b. z kompanją skierniewicką w Makowie. Wystąpiłyśmy w bieli z naszą chorągwią. Prenumerujemy 50 egzemplarzy »Orędownika« i 14 Przewodnika Katolickiego. Zbieramy dobre uczynki i drobne ofiarki.

W skład osób kierujących naszą Krucjatą należą następujące osoby: Ks. Kanonik Antoni Lipski, Ks. Dyrektor Franciszek Zakrzewski i kierowniczka Paulina Waszkiewiczówna.

KROŚCIENKO NIŻNE (diec. Przemyska). Zebrań walnych odbywało się w roku sprawozdawczym 8, a zwyczajnych 12. Na zebraniach walnych, oprócz przemówień Przew. Ks. Moderatora Macieja Dudka, wygłoszono następujące referaty: »Co to jest rycerstwo — Krucjata«, »Nasz obowiązek«, »Przyjdź Królestwo Twoje«, »Św. Stanisław Kostka« »Dar dla Jezusa«, Krzyżowcy u żłobka«, Przez duszę dziecka do odnowienia Polski«, Rycerz i rycerka na wakacjach«. Na tych zebraniach walnych, oprócz przemówień i referatów, wygłoszono również deklamacje i odegrano w dniach bardziej uroczystych dla Krucjaty naszej następujące obrazki sceniczne: »Jezuniu jesteś tu«, »Św. Tarzycjusz«, »Obrazek z życia św. Stanisława Kostki«. Urządzono też w tym roku »opłatek« i »święcone«. Do wspólnej spowiedzi i Komunji św. przystępujemy co miesiąc. Wspólne adoracje odprawiamy po każdem walnem i zwyczajnem posiedzeniu W Boże Ciało bierzemy udział w procesji parafjalnej w mundurkach i ze sztandarem.

Na I Krajowy Kongres Euch. wydelegowano 1 rycerza i 2 rycerki ze sztandarem. Koszta podróży pokryto częścią z ofiar na sztandar, częścią pokryli rodzice tych wydelegowanych. Dzięki ofiarodawcom i składkom posiadamy własny sztandar, czapki i szarfy dla wszystkich krzyżowców. Prawie wszystkie rycerki mają przepisany mundur t. j. granatową sukienkę, białą bluzkę z granatowym kołnierzem.

Z rycerzy tylko jeden ma przepisany mundur t. j. granatowe ubranie z białym kołnierzem, a na lato niebieską koszulkę do paska. Ufamy, że w następnym roku wszyscy rycerzy staną przy boku Jezusa Króla w mundurach. Nadmienić koniecznie trzeba, że P. T. rodzice krzyżowców zwłaszcza matki, bardzo życzliwie odnoszą się do Krucjaty, a niektóre — wiele trudu poświecają, pomagając w urządzaniu przygotowań na uroczystości Krucjaty. Posiadamy też: Złotą Księgę z historją Krucjaty, wykazy krzyżowców, książkę rachunkową i bibljotekę w 33 numerach

Pragnieniem naszych serc jest to, by to »Boże dzieło« rozwijało się coraz bardziej, wzrastając w ciche cnoty, mniej może widzialne dla oka ludzkiego, ale bardziej widoczne oku Boga, byśmy stawali się przez to droższymi Sercu naszego jedynego Króla na wieki.

S. Angela.

Z powodu braku miejsca „Spis Krucjat" zamieścimy w następnym zeszycie.

Centralny Sekretarjat Krucjaty znajduje się w Krakowie, Kopernika 26. Udziela informacyj o Krucjacie, przyjmuje zgłoszenia nowozałożonych placówek Krucjaty i pośredniczy w sprawie otrzymania dyplomów erekcji i agregacji Rycerstwa-Krucjaty.

Redaktor Hostji i dyrektor całego dzieła
Rycerstwa-Krucjaty w Polsce
KS. JÓZEF BOK T. J.
Dom rekolekcyjny Księży Jezuitów, Dziedzice, Śląsk.